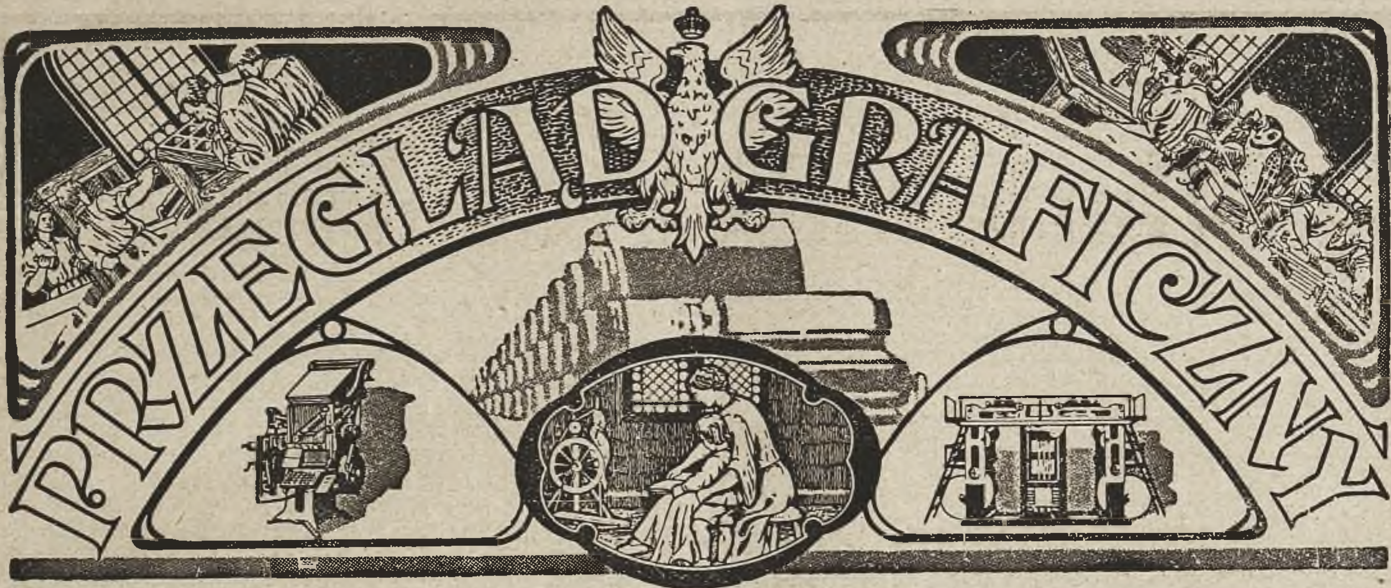
Nr. 45. Poznań, środa, 13 listopada 1929. Rocznik 10.



Organ Związku Organizacyj Przemysłu Graficznego i Wydawniczego w Polsce
z siedzibą w Warszawie,
zrzeszającego Organizacje Województw: Krakowskiego, Lwowskiego, Łódzkiego, Pomorskiego, Poznańskiego, Śląskiego i Warszawskiego
Telefon nr. 25-55 — Redakcja i Administracja: Poznań, ul. Masztalarska 8 — P. K. O. Poznań 202868

Komunikaty

Korporacji Zakładów Graficznych i Wydawniczych na Województwo Poznańskie z siedzibą w Poznaniu.

Biura Korporacji

jak i

Redakcja i Administracja

„Przeglądu Graficznego, Wydawniczego i Papierniczego“

przeniesione zostały

ze Starego Rynku 4

na ulicę Masztalarską nr. 8

(do domu, w którym znajdują się lokale p. Jarockiego).

Numer telefonu pozostaje dotychczasowy 25-55.

Przeciw utrzymywaniu zarobkowych zakładów pracy w więzieniach.

P. Jan T. Hewak, starszy Cechu Introligatorskiego we Lwowie, podaje w „Polskiej Gazecie Introligatorskiej“ do wiadomości i oceny pismo naczelnika Więzienia Karno-Śledczego we Lwowie, rozesłane do wszystkich władz i instytucyj rządowych i samorządowych m. Lwowa.

Pismo to w oryginalnym odpisie ma brzmienie następujące:

Naczelnik więzienia
karno-śledczego
we Lwowie
dnia 18 czerwca 1929 r.
L. 1737/IV-9/29.

Do
Prokuratury przy Sądzie Okręgowym
we Lwowie.

W dziale pracy Więzienia karno-śledczego we Lwowie, prowadzony jest między innemi warsztat introligatorski, w którym pracują więźniowie będący fachowymi introligatorami, a roboty wykonuje się starannie, trwale i szybko, z materjałów pierwszorzędnych, po stosunkowo niskich cenach.

Warsztat introligatorski przyjmuje zamówienia na wszelkie roboty wchodzące w zakres introligatorstwa, w szczególności na wszelkie oprawy książek, specjalne oprawy ksiąg kancelaryjnych, hipotecznych i protokołów, oprawy aktów, na sporządzenie teczek na akta, naklejanie map i planów na płótno i t. p.

Ponieważ leży w interesie Skarbu Państwa, by roboty dla Urzędów i Zakładów państwowych, uskuteczniane były w tut. warsztacie, gdyż więźniowie nie zatrudnieni, tracą z powodu bezczynności siły fizyczne, upadając moralnie, a Skarb Państwa ponosi wysokie koszta ich utrzymania, przeto odnoszę się z uprzejmą prośbą do P. T. o pokrywanie swego zapotrzebowania na prace introligatorskie w Dziale pracy Więzienia karno-śledczego we Lwowie przy ul. Kazimierzowskiej l. 24.

Naczelnik więzienia:
Majewski m. p.

Zważywszy że Mistrzowie Introligatorzy Województwa Lwowskiego i całej Polski rozumieją doniosłość zatrudniania i szkolenia więźniów, dania tymże — po odbyciu kary możności uczciwego sposobu zarobkowania, nie mogę jednak zrozumieć i pogodzić się z takiem curiosum, jak powyższe.

Po pierwsze:

Mistrzowie opłacający podatki na utrzymanie więźniów, nie mogą wytrzymać konkurencji z Zakładami karnemi, gdzie w kalkulacji cen za wykonane roboty nie wlicza się płacy wykwalifikowanego robotnika, lokalu, podatków, świadczeń społecznych i t. p.

Po drugie:

Rząd i Instytucje rządowe pod żadnym pozorem nie mogą i nie powinny niszczyć egzystencji ludzi, którzy poświęcając się stanowi rzemieślniczemu, kształcili się, zakładali samodzielne warsztaty pracy, wpłacali taksy i podatki rządowe, nie po to chyba, aby za te właśnie pieniądze w rezultacie stworzono im konkurencyjne cenniki robót, do których to cen absolutnie nie są w stanie się zastosować i wykonywania robót w tych warunkach się podejmować.

Po trzecie:

O ile nie może być obmyślane inne zajęcie, dla zabicia czasu odsiadujących karę, nie jest to jeszcze powodem, ażeby obywateli, w tym wypadku Mistrzów Introligatorów-Rzemieślników, którzy żadnej zbrodni nie popełnili, skazywać po wielu latach pracy w zawodzie na kij żebraczy lub usilne dążenie do uzyskania miejsca w tychże Zakładach.

Po czwarte:

Nie da się również i pomyśleć, że pod pokrywką nauczania — jak to było ogłoszonem — dziś już mówi się „W dziale pracy Więzienia karnego jest między innemi warsztat taki i taki, który podejmuje się wykonania wszelkich robót po cenach własnego cennika".

Zważywszy powyższe wywody nie może ogół Mistrzów pozostawić tej piekącej sprawy w stanie dotychczasowym, musimy usilnie dążyć do zorganizowania Mistrzów całej Polski, musimy zainteresować tą sprawą PP. Posłów i Senatorów, ażeby słuszną naszą sprawę poparli i pomogli nam w uzyskaniu orzeczenia, że nie wolno w Instytucji takiej stwarzać brudnej konkurencji samodzielnym rzemieślnikom, którzy nie mając pracy dla siebie i swych robotników, mają tylko do opłacania podatki i lokale, zaś czeladników swych muszą odsyłać do funduszu bezrobocia.

Jan T. Hewak.

* * *

Słuszne te uwagi podzielamy najzupełniej i ze swej strony zawsze w tych sprawach udzielimy poparcia na łamach naszego pisma.

Drukarstwo także broni się przed rozrostem zakładów pracy, utrzymywanych przez państwo, których liczba dziś osiągnęła już swój punkt kulminacyjny.

Jeżeli introligatorstwo broni się tak energicznie przeciwko utrzymywaniu przez zakłady karne warsztatów pracy — to tembardziej przemysł graficzny winien zająć się bliżej drukarnią utrzymywaną przez zakład karny w Rawiczu, woj. poznańskiem, która wykonuje także druki, robiąc poważną konkurencję zakładom prywatnym.

Pozatem wzgląd na przyszłość każe zlikwidować wogóle drukarnie przy zakładach karnych. Leży to w interesie samego państwa. Słowo drukowane nie powinno stać się narzędziem przestępstwa, a takiem niechybnie być może, o ile dostanie się do rąk ludzi, byłych więźniów, niejednokrotnie karanych. Nauka drukarstwa, udzielana więźniom, może łatwo obrócić się przeciw państwu.

Monopole ogłoszeniowe.

Już na zjeździe wydawców dzienników i czasopism, bez względu na barwę polityczno-społeczną, w Warszawie w dniach 20 i 21 października r. b. poruszono sprawę kierowania w niewłaściwy sposób ogłoszeń państwowych i samorządowych do pewnych pism.

Podkreślono dobitnie, że przy kierowaniu ogłoszeń państwowych i samorządowych do wydawnictw, jako jedyne kryterjum musi być brana pod uwagę skuteczność danego ogłoszenia.

Tymczasem pod formą ogłoszeń rządowych i samorządowych subwencjonuje się bardzo często pewien odłam prasy.

Zanotować musimy nowy fakt subwencjonowania pewnego odłamu prasy w postaci ogłoszeń.

Oto w „Gazecie Zachodniej" z dnia 6 listopada rb., wychodzącej w Poznaniu, znajduje się duże ogłoszenie Kasy Chorych m. Bydgoszczy.

Kasa Chorych miasta Bydgoszczy uczyniłaby dobrze, gdyby swoje ogłoszenia umieściła we wszystkich gazetach swego miasta, jako terenu jej działalności.

Jeżeli widzimy ogłoszenie 6 łamowe, wysokości 160 mm, po 20 groszy, zamieszczone kosztem 192 złotych, to pytamy — po co ten wydatek.

Stwierdzić należy stanowczo, że ogłoszenie Kasy Chorych m. Bydgoszczy w „Gazecie Zachodniej", wychodzącej daleko w Poznaniu, zamieszczone jest niepotrzebnie, a tem samem musi być uważane jako swoisty rodzaj subwencjonowania tego wydawnictwa.

Lepiej byłoby przez oszczędność dążyć do obniżenia składek i ułatwić tem samem pracodawcy i pracobiorcy już i tak trudne warunki bytu.

Należy zaapelować do komisarzy Kas Chorych — aby stosowali w tych instytucjach więcej oszczędności.

W ubiegłym tygodniu w całym kraju prowadzono propagandę i nawoływano do oszczędności. — Czyżby nie miała ona dotyczyć także Kas Chorych?!

Przedwczesne zużywanie się czcionek.

Przyczynę przedwczesnego zużywania się różnych typów czcionek zazwyczaj przypisuje się odlewni czcionek, jakoby nie przygotowała dostatecznie wytrzymałego metalu. Badanie materjału, które w niektórych drukarniach przeprowadza się ściśle, wykazuje niestety, że przedwczesne zużywanie się czcionek zależy od innych powodów, a mianowicie od błędów przy drukowaniu albo też stosowaniu nieodpowiedniego papieru itd.

Obie przyczyny były dotąd mało znane, i wogóle się z niemi nie liczono. Będą więc one tematem niniejszego artykułu.

A. Błędy przy drukowaniu.

Jeżeli cylinder przy drukarskiej prasie pospiesznej obraca się nienormalnie przez to, iż został nieprawidłowo dociągnięty i ma większy albo mniejszy obwód od drogi, którą robi wózek z podstawą, wtedy powstaje między formą do drukowania a cylindrem pewnego rodzaju proces ścierania. Cylinder albo obraca się szybciej albo leci powolniej, a wówczas nałożony papier do drukowania działa jak środek szlifujący, czyli ścierający — a działa tem silniej, zależnie od grubości i twardości papieru oraz od różnych piaskowych domieszek, znajdujących się w papierze.

Ze względu na to, że do każdego druku podkłada się nowy arkusz, który zależnie od nakładu ociera się o czcionki 1000 do 10 000 albo więcej razy, stanowczo należy się liczyć z przedwczesnem niszczeniem się czcionek.

Chcąc się przekonać, czy odbitka jest dobra, przykłada się wydrukowany arkusz na formę. Odbitka musi posiadać tę samą wielkość co i forma. Przy druku na prasie tyglowej mogą zachodzić również podobne błędy, szczególnie wówczas, jeżeli ru-



Czcionki wykazujące blizny, spowodowane guzkami w papierze (6-krotne powiększenie)

choma ściana tyglówki nieprawidłowo uderza o formę, wskutek nieuregulowania tłoku.

U pras pospiesznych także zachodzić może ścieranie, szczególnie wtedy, jeżeli koła zębate nie zachodzą w siebie, co zresztą doświadczonym drukarzom jest wiadome. Błąd ten poznać można po zamazanym druku, a jeszcze pewniej, jeżeli się puści maszynę z wygładzoną płytą cynkową — bez farby. Na wygładzonej powierzchni będą się uwidaczniać ślady błędów. Usunięcie tego błędu polecić należy monterowi.

B. Zużywanie się przez papier.

W bardzo licznych wypadkach przyczynia się papier do szybkiego zużywania się czcionek. Przy wyrobie papieru dodaje się doń liczne domieszki, raz by podnieść jego wagę, a pozatem, by łatwiej go nakładać na maszynę.



Czcionki zniszczone ziarenkami piasku. Wgłębienia w czcionkach posiadają ostre brzegi. (2-krotne powiększenie).

Do tanich itp. materjałów należą pewne gatunki kopert listowych, u których przednia strona jest wysoce błyszcząco satynowana, podczas gdy tylna jest chropowata i przepojona licznemi twardemi ziarenkami piasku, które nawet można wydłubać igłą.

Również średniowartościowe papiery do druku są często zanieczyszczone piaskiem, zwłaszcza jeżeli surówka papiernicza niedostatecznie została spreparowana. Te guzki tworzą zgrubiałe miejsca w papierze. Patrząc na taki papier pod światło, łatwo można te zanieczyszczenia zauważyć.

Oba gatunki papieru niszczą obraz pisma, jeden dzięki występującym guzom i odciskom w papierze, a drugi powoduje ostro obramowane otwory w typach czcionek, szczególnie wówczas, jeżeli drukarz zastosował zbyt twardy podkład na cylindrze, jak np. kiedy naciągnął karton na goły cylinder i pokrył go twardemi arkuszami. Ziarenka i guzki, znajdujące się w papierze, nie wnikną do tego twardego podkładu, przeciwnie, — do czcionek, których obraz będą niszczyć.

Twarde, prasowane gatunki papieru, również są szkodnikami czcionek. Ze względu na to, że są one nierównomiernie spoiste, a druk na nich powinien wypaść wszędzie ostro, więc i tutaj cierpią miejscami czcionki.

Zdawałoby się, że niewinne gatunki papieru ilustracyjnego nie szkodzą czcionkom, — jak np. bardzo błyszczące satynowane z powodu twardej powłoki, zaś matowe z powodu ziarnistej powierzchni, która działa jak szmergiel. I te szlifują wzgl. ścierają wówczas, jeżeli cylinder obraca się nieprawidłowo. Tu należy zanotować trzy typowe wypadki:

1. Guzki w papierze. Pewna drukarnia skarżyła się na szybkie zużycie czcionek przy używaniu imitowanego czerpanego papieru. Patrząc przez mikroskop wykazało się, że powierzchnia większych czcionek po druku wykazywała silne blizny. Gołem okiem trudno było to zauważyć. Mikro-fotografja z naświetleniem bocznem dała dopiero obraz, jaki wykazuje ryc. 1. Miękkie przecienienia pochodzą także od guzków w papierze.



Wydobyte z papieru ziarenka piasku i cząsteczki drzewa (2-krotne powiększenie)

2. Ziarenka piasku i inne zanieczyszczenia w papierze. Pewna firma drukowała wielkie koperty na znanym brunatnym papierze, których powierzchnia przednia była satynowana, a tylna zawierała wspomniane nieczystości. Czcionki podczas druku na tyle były zbite, że musiano je kilkakrotnie wymieniać. Na rys. 3 widzimy znacznie powiększoną taką kolonję grudek piasku. Drugi wiersz na ry-



Matowy papier ilustracyjny, z boku ostro naświetlony. (3-krotne powiększenie). W czcionkach widać delikatne dziurki.

cinie 2 wykazuje ostre szczerby w czcionkach, spowodowane ziarenkami piasku w papierze.

3. Papier matowo ilustracyjny. Pewna drukarnia katalogów stwierdziła, że czcionki — po wysokim nakładzie na najlepszym matowym papierze ilustracyjnym — wykazywały szczerby i otwory i wyglądały jakby oszlifowane. Wydrukowane arkusze wogóle tego nie wykazywały i wyglądały całkiem niewinnie. Niestety pod silnem powiększeniem i przy bocznem oświetleniu otrzymano obraz jaki nam daje rys. 4. Widzimy plastycznie uwypuklające się nierówności piaskowe, również widoczne stają się dziureczki w czcionkach, co znowu potwierdza, że nawet najlepszy papier matowy nie jest bez „ale“, czyli bez domieszki piasku.

Podane fakty nasuwają pewne myśli. Szkody, które w materjale czcionkowym wyrządzają papiery, można znacznie obniżyć, jeżeli stosować się będzie lepsze gatunki papieru.

Stosowanie lepszych gatunków papieru przy druku pociągnie mniej kosztów. Temsamem przedłużony zostanie czas użytkowania czcionek, gdyż doświadczenia wykazały, że lepszego gatunku papiery wolne są od piasku, który niszczy obraz czcionek.

Z chwili bieżącej

Pięciolecie Okręgu Poznańskiego Stowarzyszenia Drukarzy i Pokrewnych Zawodów w Polsce obchodzono uroczyście w dniu 26 października rb.

Organizacja ta, założona w Poznaniu aktem z dnia 19 października 1924 roku, przez 35 drukarzy, wyznających hasła współdziałania między kapitałem a pracą, rozrosła się dziś ogromnie, tak że liczy faktycznie około pół tysiąca członków.

Oby tylko przywódcy, stojący na czele Okręgów, nie wzorowali się na praktykach klasowego związku i nie zbaczali z wytkniętej przez założycieli linji postępowania w myśl zasad narodowo-społecznej ideologji.

Należy podkreślić, że w dzisiejszych czasach w miejsce haseł walki klasowej biorą górę coraz więcej hasła współpracy między kapitałem a pracą w gospodarce produkcyjnej.

W Stowarzyszeniu Drukarzy hasła takiej współpracy wzmogą się niewątpliwie więcej z chwilą brania czynniejszego udziału w życiu całej organizacji przez przywódców Okręgów Bydgoskiego, Toruńskiego, Warszawskiego i Lwowskiego. Ostatnio z przyjemnością powitać należy fakt wydania dodatku lwowskiego „Drukarza Polskiego“, organu Stowarzyszenia, z którego podamy szereg cennych myśli pracowników graficznych.

Wykłady o naukowej organizacji pracy. W dniu 11 listopada w Instytucie Naukowej Organizacji w Warszawie rozpoczynają się wykłady o naukowej organizacji w administracji handlowej. Wykładane będą m. in. tematy: organizacja przedsiębiorstw, dobór pracowników, organizacja działu zakupów, sprzedaży, racjonalna akwizycja, opracowanie budżetu, nowoczesna książkowość, kontrola przedsiębiorstw, statystyka, nowoczesna reklama i t. p.

Szpiegostwo na rzecz Niemiec wśród drukarzy. W Toruniu toczył się 5 listopada proces o zdradę tajemnic wojskowych na rzecz Niemiec przeciwko dwom braciom Leonowi i Pawłowi Haftkom, którzy byli zatrudnieni w drukarni wojskowej w szkole podchorążych artylerji na Mokrem w Toruniu. Nakłoniono ich do dostarczania dokumentów wojskowych. Leon Haftka który był pracownikiem drukarni wojskowej, dostarczał różnych dokumentów, Paweł Haftka robił na zlecenie brata odbitki fotograficzne. Oskarżeni do winy się przyznali. Sąd uznał okoliczności łagodzące i dlatego wymierzył Leonowi Haftce 5 lat ciężkiego więzienia a Pawłowi Haftce który robił odbitki 1 i pół roku ciężkiego więzienia.

Regulowanie pretensyj Kas Chorych — wekslami. Dotychczas wszelkie zaległe składki należne Kasom Chorych trzeba było przeważnie opłacać gotówką. Wyjątkowe jednak warunki i trudności płatnicze zmuszały szereg przedsiębiorstw do odkładania terminu spłaty zaległych składek ubezpieczeniowych, wskutek czego narosły dość znaczne pretensje.

Gdy sytuacja gospodarcza nie uległa zmianie na lepsze, a Kasy Chorych domagały się natarczywie uregulowania zaległych wkładek, nie pozostawało nic innego, jak tylko proponować regulowanie przy pomocy weksli.

Zarząd Kas Chorych nie zgodził się jednak na takie rozwiązanie sprawy i zasłaniał się brakiem odnośnych w tym kierunku pełnomocnictw.

Stanowisko to nie odpowiada oczywiście dzisiejszym stosunkom, gdy przy ogólnym braku gotówki największe przedsiębiorstwa nie mogą inkasować należnych sum. Z tej racji nie mogą oczywiście wywiązywać się gotówkowo także w stosunku do Kas Chorych, chociażby pretensje były nawet słuszne.

W konkretnym wypadku przyjęła jednak Kasa Chorych na większą sumę opiewający weksel z tytułu zaległych składek. Otrzymawszy pokrycie pretensji na tej drodze, Kasa Chorych zdyskontowała natychmiast weksel i otrzymała gotówkę. Po wykupieniu w terminie weksla przez wystawców, Kasa Chorych zwróciła się do danej firmy z żądaniem zapłacenia jej 2½ proc. od całej sumy. Przedsiębiorstwo wychodziło jednak z innego założenia, że skoro Kasa Chorych zdyskontowała weksel i otrzymała pieniędzmi przez ten czas, wówczas nie może domagać się wogóle zapłaty procentu.

Sprawa oparła się o władze centralne w Warszawie, które orzekły, że Kasy Chorych mogą przyjmować weksle, lecz nie powinny żądać więcej niż 1 proc.

Stare druki polskie we Wiedniu. Antykwarjat wiedeński Edward Beyer's Nachf. wydał katalog zawierający wyłącznie polonica od XVI do XIX wieku. Wśród pozycyj katalogu znajdujemy 208 druków i 137 portretów. Między innemi figurują: kronika M. Bielskiego, wyd. w Krakowie w r. 1564; kronika Kromera, Kraków 1611; Carte de la Pologne R. Zannoniego z roku 1772; „Korona“ Niesieckiego, Zuchowskiego; „Proces kryminalny o dziecię w Sandomierzu od Żydów zamordowane“, wyd. w Sandomierzu w r. 1713 i wiele innych rzadkich i cennych dzieł.

Kobiety, pracujące na linotypach. W Rosji sowieckiej kobiety są „równouprawnione“ w pracy fabrycznej i mogą zajmować wszystkie stanowiska, które pełnili dotychczas mężczyźni. Spowodowane to jest koniecznością zarobkowania kobiety, na skutek jej stanowiska społecznego w Sowietach i braku życia rodzinnego wskutek rozwodów. Prasa sowiecka notuje, że szereg kobiet pracuje na maszynach zecerskich przy wydawnictwach gazetowych.

Wiadomości z firm

Drukarnia Poznańska, Tow. Akc. Poznań, ul. 27 Grudnia 5, stawiła wniosek o udzielenie odroczenia wypłat. Sąd Grodzki wyznaczył termin do rozpoznania sprawy na dzień 20. 11. 1929 godz. 11, pokój 23, oraz wzywa wierzycieli do przybycia na termin celem udzielenia wyjaśnień.

Śląska Agencja Reklamy „Boisar“ Piecha i S-ka w Katowicach. Do rejestru handlowego Sądu Grodzkiego w Katowicach wpisano w dniu 19 lipca 1929 r. jawną spółkę handlową pod firmą „Boisar“ Śląska Agencja Reklamy Piecha i S-ka w Katowicach. Osobiście odpowiedzialnymi spólnikami są: Józef Piecha, handlowiec, Tadeusz Rutkowski, handlowiec i Ryszard Molda, urzędnik prywatny wszyscy z Katowic. Spółka rozpoczęła swe czynności dnia 6. 6. 1929 r. Do zastępstwa spółki są upoważnieni tylko zawsze dwaj wspólnicy łącznie.

Drukarnia Pospieszna Ludwik Janicki w Tczewie. Przy firmie zapisano, że drukarz Ludwik Mos ustąpił. Dotychczasowy wspólnik Ludwik Janicki jest jedynym właścicielem firmy. Firma brzmi: „Drukarnia Pospieszna Ludwik Janicki w Tczewie“.

PRZEGLĄD WYDAWNICZY

Organ O. P. Polskiego Związku Wydawców Dzienników i Czasopism

FELIKS LUDWIK FRYZE — Warszawa.

Ustrój prasy i dziennikarstwa w Polsce.

(Referat w sprawach redakcyjnych na zjeździe Polskiego Związku Wydawców Dzienników i Czasopism).

Organizacja pisma codziennego w żadnym innym dziale pracy organizacyjnej nie przedstawia tyle trudności i drażliwości, ile ich się w naszych warunkach spotyka zarówno przy tworzeniu zespołu współpracowników redakcyjnych jak i przy unormownaiu stosunków, łączących wydawnictwo z personelem redakcyjnym.

Składa się na to dużo przyczyn. Najważniejszą z nich jest to, że mimo wielkiej obfitości kandydatów do pracy w redakcjach, liczba osób wykwalifikowanych wykształceniem ogólnem i zawodowem jest stosunkowo szczupła, a pomiędzy niemi nawet jeszcze szczuplejsza jest liczba dziennikarzy z zamiłowania i temperamentu, którzy nie traktują pracy redakcyjnych jako jednej z odmian pracy biurowej, wyróżniającej się od innych tem tylko, że jest mniej nudna i naogół lepiej wynagradzana niż w urzędach państwowych czy magistrackich.

Daje się to najmniej odczuwać w zakresie sił publicystycznych, gdzie brak dziennikarzy-publicystów, poświęcających się wyłącznie dziennikarstwu, daje się uzupełnić względnie zastąpić współpracownictwem pozaredakcyjnym polityków czynnych i literatów, pracujących na innych polach piśmiennictwa. Gorzej się jednak przedstawia sprawa właściwej pracy dziennikarskiej — pracy informacyjnej i technicznej.

Trudności powiększają się przez to, że wśród znacznej większości współpracowników dziennikarskich w wytworzonych przez ten stan rzeczy warunkach wyrobiło się pojęcie o stosunku wydawcy do współpracowników redakcyjnych jako o szablonowym stosunku pomiędzy chlebodawcą a pracownikami umysłowymi, wykonywującymi najemną pracę w jego biurze i opartymi o przywileje ustawodawstwa, chroniącego pracę przed nadużyciami eksploatacji.

Dawne analogje pomiędzy stosunkiem wzajemnym wydawcy do współpracowników, a pomiędzy stosunkiem nakładcy do dostarczycieli produkcji piśmienniczej nie odpowiadają oczywiście koniecznościom współczesnego technicznego aparatu prasy codziennej, wymagającego już stałej i ściśle zorganizowanej pracy.

Stan natomiast naszego życia gospodarczego i naszego zapotrzebowania czytelniczego wśród ogółu sprawia, że wyjątkowemi są tylko możności uprzemysłowienia prasy jako przedsiębiorstw dochodowych.

W większości wypadków stosunki wydawnicze u nas są podobne jeszcze do tych, jakie istniały w Ameryce w połowie zeszłego wieku, kiedy założyciel dziennika w San Francisco na czele odezwy redakcyjnej pierwszego numeru ogłosił: „Nikt nie może dokładniej niż my zdawać sobie sprawy z szaleństwa, jakie się popełnia, lokując pieniądze w dzienniku".

Konieczność jednak dążenia do niezależnej prasy pod względem materjalnym narzuca linję rozwojową naszej prasy w kierunku jej uprzemysłowienia. Nawet dzienniki oparte wyłącznie o ofiarność pokrywającą deficyty muszą wytężać starania w tym kierunku, a to nie może nie wywierać wpływu na system organizacji dziennika. W związku z tem powstaje przewaga czynników informacyjno-technicznych nad czynnikami publicystycznemi w składzie gron redakcyjnych.

Stoimy tymczasem wobec faktu zsyndykalizowania się dziennikarstwa przeważnie informacyjno-technicznego na zasadzie walki klasowej, walki interesów pomiędzy pracą dziennikarską, a tem co jest uważane za kapitał wydawniczy.

W większości wypadków nie odpowiada to naszym realnym warunkom ustroju prasy i nie ma analogji nawet w krajach o wielkiem rozwoju prasy uprzemysłowionej.

W Niemczech przeprowadzono organizację interesów prasy tego rodzaju, że obejmuje ona zarówno wydawców jak i współpracowników redakcyjnych i normuje wzajemny ich stosunek ku obopólnemu zadowoleniu. Naśladowanie tego przykładu było zalecane na pierwszej międzynarodowej konferencji prasy w Genewie.

Dążenia analogicznej organizacji prasy w Polsce wydaje się być pożądane także ze względu na interesy moralne prasy i sprawę jej reprezentacji na zewnątrz, która jest dzisiaj przywilejem syndykatu współpracowników. Pod takim hasłem prowadzone były prace przygotowawcze do stworzenia Izby Dziennikarskiej.

W interesie powagi i znaczenia stanu dziennikarskiego, w interesie celów ogólnych służby publicznej, wykonywanej przez prasę, leży bezsporna konieczność przeciwdziałania częstemu utożsamieniu pojęcia wydawnictwa dziennika jako fabryki zadrukowanego papieru, dającej zarobek obojętnemu dla celów dziennika, celów zarówno praktycznych jak i zasadniczych, personelowi redakcyjnemu.

Nie da się tego dokonać bez systematycznego przestrzegania jako zasady obowiązującej, że grono redakcyjne winno mieć przedewszystkiem charakter ścisłego zespołu ludzi pracujących w zestrojonym wysiłku nad jednolitem dziełem, bardziej zbliżonem do dzieła produkcji artystycznej niż do dzieła produkcji materjalno-przemysłowej.

Wykonanie zbiorowemi siłami obrazu zdarzeń, myśli, poglądów, walk i oczekiwań dnia bieżącego

nie może być w niczem podobne do sposobu wykonywania lokomotywy czy armaty.

Stosunek wydawcy jako kierownika wykonawców tego dzieła z samej natury rzeczy zbliżony jest raczej do stosunku pomiędzy dyrygentem orkiestry, która nie może być złożona nie z artystów, a artystami, którymi kieruje w myśl swojego ujęcia wykonywanego przez nich dzieła.

Dlatego nie może też być mowy o ustroju redakcji według wzoru polikratycznego, a to co się często nazywa dyktaturą wydawcy, wynika z samej istoty tego dzieła, jakiem ma być dziennik współczesny.

Prasa angielska wychodząc z założenia, że dziennik winien utrzymać charakter pracy zbiorowej, a nie indywidualnej, przeważnie zachowała system bezimienności współpracowników wewnętrzno - redakcyjnych.

W prasie francuskiej, opartej w znacznej części na współpracy indywidualnych i subjektywnie występujących piór publicystów i literatów, najczęściej, nie związanych ściśle z redakcją, wziął górę system artykułów podpisywanych imiennie przez autorów.

W prasie amerykańskiej autorowie artykułów redakcyjnych, tak zwani „editorial rajters" nie podpisują zazwyczaj artykułów. Według teorji popularnej, w publicystyce amerykańskiej, nikt nie interesuje się tem, co myśli indywidualnie autor artykułu, a czytelnicy chcą sobie zdać sprawę tylko z tego, co sami myślą.

Polemiki imienne budzą oczywiście zainteresowanie czysto sportowe jako pewien rodzaj walki atletów, ale ten środek budzenia zainteresowania ma dużo stron wątpliwych wartości.

Mieszanina systemu angielskiego i francuskiego jest w ogólnym typie naszej prasy najbardziej przyjęta przy dużej przewadze odznaczenia inicjałami, a często i pseudonimami i przy ogólnym zwyczaju polemizowania imiennego z niepodpisanemi redakcyjnemi artykułami.

Byłoby może pożądanem wprowadzenie pewnego ładu do tego stanu rzeczy wysoce chaotycznego i przyjęcia pewnej ogólnej normy dla wytworzenia takiego czy innego jednolitego systemu.

Jeżeli co do poziomu polemik już syndykat dziennikarzy stołecznych wypowiedział życzenie, niestety niezupełnie skuteczne, aby uniknąć obrzucania się błotem, mającem zastępować miejsce argumentów, należy przypuszczać, że zgodna energja wydawców mogłaby skuteczniej zapobiec zbyt daleko idącym roznamiętnieniom rywalizujących temperamentów dziennikarskich i doprowadzić, jeżeli nie do pacyfikacji zupełnej, bo to w dzisiejszych wojennych nastrojach byłoby może zbyt trudne, to przynajmniej do pewnej selekcji w wyborze amunicji bojowej.

Przy organizowaniu sił informacyjno-technicznych obok trudności, o których wspomniałem już wstępnie, nader często zachodzi potrzeba zwalczania innego rodzaju przeszkody: jeżeli publicyści bywają więcej pomiędzy sobą skłóceni, niżby to było pożądanem, dziennikarze informacyjni połączeni są pewnego rodzaju trustami, obliczonemi na ułatwianie ich pracy, ale mającemi tę niepomyślną dla wszystkich dzienników stronę, że wszystkie dzienniki otrzymują z małemi zmianami jeden i ten sam materjał i że rywalizacja w zdobywaniu materjału własnego zanika coraz bardziej, paraliżując także ducha inicjatywy dziennikarskiej.

Jednym z takich trustów jest klub sprawozdawców parlamentarnych, który wydaje nawet zbiorowemi siłami biuletyn, komunikujący wzajemne informacje członkom klubu. Ta okólnikowość informacyjna przeszła w naszem życiu politycznem w zwyczaj tak powszechny, że niema męża publicznego polityka czy urzędnika, któryby nie miał ambicji, aby każda jego nawet najbłahsza enuncjacja dostawała się odrazu do wiadomości, „wszystkim, wszystkim, wszystkim" i ma ciężką urazę do dziennika, który śmie jej nie wydrukować w tym rzadko kiedy na rzeczywiste zapotrzebowanie prasy obliczonym kształcie, w jakim podoba mu się ją ułożyć.

Z drugiej strony pewną plagą wydawnictw stały się rosnące jak grzyby po deszczu coraz to nowe agencje informacyjne, które biorąc w swój monopol źródła informacyjne, z obowiązku dla prasy otwarte, i czynią z nich towar informacyjny, także jednak o okólnikowym, a tem samem mało dla poszczególnego dziennika wartościowym, charakterze.

Ponieważ urzędowa agencja „PAT" także ma zwyczaj przesyłania całych tomów mało użytecznego papieru, nie bardzo licząc się z godzinami zamknięcia wydawnictw, powstaje z tego prawdziwy potop hektografowanej bibuły, wobec której indywidualna praca dziennikarzy informacyjnych ogranicza się często do segregacji kosztownych okólnikowych śmieci agencyjnych.

Powtarzano często, że dziennikarzem nie może stać się każdy, kto chce nim zostać, że trzeba się dziennikarzem urodzić. Nerwu dziennikarskiego, zmysłu aktualności, talentu w pomysłach i w sposobie ich przeprowadzenia i zużytkowania nie nauczy żadna szkoła, żadna nie wyrobi żarliwego zainteresowania wszystkiemi przejawami życia i szybkiego orjentowania się, krytycznego ustosunkowania się do każdego przedmiotu, wypadku czy zagadnienia, zasługującego na uwagę publiczną, niemniej najbardziej nawet wrodzony talent dziennikarski wymaga także specjalnego wykształcenia. Fachowe jednak wykształcenie ekonomiczne, prawnicze, czy filozoficzno-historyczne w małej części tylko ułatwia zadania dziennikarskiego zawodu.

Dziennikarz musi mieć wykształcenie wszechstronne, encyklopedyczne i być dokładnie wtajemniczony technicznie we wszystkie gałęzie skomplikowanej produkcji dziennika.

Uniwersytety anglosaskie wprowadziły już gdzie niegdzie osobne fakultety umiejętności dziennikarskiej.

Warszawska Szkoła Dziennikarska, która jeszcze nie zdążyła złożyć dowodów, jak przysposabia młode pokolenie, mające stanowić o przyszłości polskiej prasy, wymaga niewątpliwie żywszego zainteresowania się nią wydawnictw i zorganizowania praktyki zawodowej dla jej uczniów. Nie spełniłaby swego zadania gdyby nie wpoiła w ich umysły, że zawód dziennikarski, pojmowany poważnie, jest pomimo innych pozorów jednym z najcięższych zawodów, wymagających całkowitego poświęcenia sił, czasu, nerwów i nie dającym się ująć w ustawowe godziny pracy, zagwarantowane odpoczynki niedzielne i dokładne ujęcie granic, przyjętych na siebie obowiązków. Jedynym ich regulatorem jest stopień zamiłowania w ich spełnianiu.

ERNEST ŁUNIŃSKI, Dyrektor Wyższej Szkoły Dziennikarskiej w Warszawie.

Troska o wychowanie dziennikarzy.

(Referat na zjeździe Polskiego Związku Wydawców Dzienników i Czasopism).

Wykształcenie dziennikarzy okresu powojennego obniżyło się poważnie. Trudno o daty ścisłe, żelazne, wszelako według domysłów — 60% pracowników redakcyjnych posiadało przed zawieruchą światową studja uniwersyteckie, obecnie zaś 20%, a może i mniej. Gwałtowny spadek jakości umysłowej zbiegł się z przewrotem w dziedzinie poglądów na zadania gazety. I tu rewolucjonizm przeszedł twardą stopą i pozostawił po sobie odciski.

Znękana powszechność zniechęciła się do zagłębiania się w publicystyce, wolała raczej kroczyć wygodnym szpalerem, obstawionym florą lżejszej krasy. Przesunięcie się ku skrótom, ku linji pewnej drastyczności, oddalanie się od naszej tradycji nakreślonej dłonią czy Klaczki, czy Koźmianów, Kraszewskich, Kenigów, Rutowskich, Szczepanowskich zmieniło poglądy na zadania dziennikarza.

Nietylko u nas. — Gdzieindziej jeszcze w większej mierze.

Wszakże redaktor paryskiego „Journal", Edward Helsey, zapowiedział zagładę prasy w niedalekiej przyszłości i redukcję jej treści do samych nagłówków. W jej miejsce parlofony na ulicach i radjo w domu będą rozgłaszać ostatnie wiadomości. Dziennikarze zamienią się w płatnych „krzykaczów" przedsiębiorstw radjowych. Z akcentem rozpaczy dodał Helsey od siebie, że taki stan wepchnie ludzkość w otchłań kretynizmu. Aczkolwiek obraz ten ma zbyt ciemne plamy, jednakże przyznać należy, że i u nas słyszy się niekiedy podobne sądy, podobne fantazje. Sama idea zastąpienia uzdolnień mechanizmu wytwarza nastroje mało sprzyjające nawoływaniom czerpania ze zdrojów umiejętności. Ustawiczne prorokowanie, że już nadszedł koniec dawnych metod, że na ich gruzach roztoczy władztwo nowa forma, stoi napoprzek ideologji pogłębienia wiedzy kandydatów prasowych.

W dodatku twardy okres po likwidacji burzy powszechnej. —

Tłum młodych ludzi, oderwanych od ławy szkolnej, rzuconych w pożogę, wrócił do domów z duszą zmiętą, znużoną, zniechęconą do podjęcia nauki. Pogoń za kęsem chleba kazała im wyrzec się dyplomów, wprowadzających do pewnych hierarchij i zadowolnić się szarzyzną zarobkową; naturalnie cząsteczka tak zmarnowanych przecisnęła się w kadry dziennikarstwa, zanim zdołała zdobyć odpowiednie przysposobienie. Praktyczna Anglja w przewidywaniu potrzeby udzielenia tym ludziom pracy, urządziła kursy dziennikarskie przy uniwersytecie londyńskim dla zdemobilizowanych wojskowych.

Niezależnie zatem od naszej woli nastąpiło poniekąd przekreślenie polskiej tradycji prasowej.

Tymczasem życie próżni nie znosi. Mamy swoiste potrzeby i domowe bolączki.

Bo przecież przecięcie nieprzerwalności bytu polskiego na przeszło dwanaście dziesiątków lat uniemożliwiło zaoranie kultury wśród szerokiego ogółu, wytworzyło wysepkę inteligencji, zalaną morzem nieświadomości.

Dlatego właśnie prasa polska ma zgoła inne przeznaczenie niż obca, dlatego musi zawlec pług na nietknięte lub mało tknięte zagony i w nich pozostawić bruzdy. Dlatego nie wolno jej być tylko radjem, napisem świetlnym i sensacją, przyczyniającą się do destrukcji zamiast konstrukcji. Dlatego winna być nauczycielem, namiastką książki i wykładnikiem społecznym.

Przecież tak być w naszym kraju nie może, jak opisuje korespondent „Słowa". Niedaleko Wilna obsługuje agencja pocztowa 33 punkty. Aczkolwiek w nich znajdują się szkoły, plebanja, majątki ziemskie, fabryki, urzędnicy i t. d., nikt nie prenumeruje dziennika.

Te potworności znikną, ale celem wyplenienia ich należy uczynić gazetę najbardziej inteligentną, zasobną w treść, wtłoczoną w przystępną formę.

Kunszt ten wymaga praktycznego i teoretycznego przygotowania i wpojenia wysokiego poczucia odpowiedzialności. Tak wykształceni dziennikarze zrozumią, że arka przymierza między dawnemi a nowemi laty jest nieodzownością, aby prasa nasza miała oblicze polskie i nie stała się martwym odbiciem spaczeń, zawleczonych skądinąd.

Środkiem prowadzącym do celu jest wychowanie i wykształcenie pupilów. Dziś przejawia się niemal we wszystkich kierunkach życia przekonanie o konieczności zawodowego przygotowania, aby stać potem na właściwem miejscu. Kto chce się poświęcić dziennikarstwu, nie może uważać pracy swojej za przypadkowość, za przystawkę do innego zajęcia. Każdy zaś zawód wymaga przygotowania rzetelnego, zwłaszcza prasowy, obejmujący rozliczne kręgi zainteresowań królestwa bez granic. Człowiek, mający wydawać sąd, mający pouczać, informować, być mównicą opinji publicznej, winien tworzyć wcielenie sumienia i ostrożności.

Samo wyższe wykształcenie w ogólniejszem zrozumieniu, udziela poniekąd rękojmi, że kandydat wnosi pożądane wartości, jednakże wobec silnego parcia w stronę specjalizacji, wysuwają się szkoły dziennikarskie na frontową linję.

Mają one już swoją historję i zadomowiły się na dobre zagranicą, a więc we Francji, Anglji, Irlandji, Niemczech, Rosji, Grecji, Czechosłowacji, Szwajcarji i t. d. Nawet Egipski Syndykat Prasy postanowił zająć się wnioskiem powołania do życia odpowiednich uczelni. Rozkwit tych szkół przedstawia się imponująco w Ameryce. — Tam istnieją one przy 28 uniwersytetach i 50 zakładach prywatnych.

Założyciel najwspanialszej z nich w Columbia Uniwersity w New Yorku, Józef Pulicer, wydawca „New York Worlda", ofiarował na ten cel 2 miljony dolarów i uzasadniał postanowienie swoje jak następuje: „Szkoła kształcić będzie ludzi dla pożytku ogółu i charaktery swoich wychowanków, ale ten zakres jej działania stanie się tylko środkiem wiodącym do dobra publicznego. Może najlepiej uchwycono przeznaczenie uczelni w nazwie szkoły paryskiej. Tam dano firmę szkole istniejącej przy „Ecole des Hautes Etudes Sociales" („Uczelni dziennikarstwa i przygotowania do życia publicznego").

Na zjeździe w Ann Arbor, w Stanach Zjednoczonych, zaznaczył profesor uniwersytetu Burows, że

akademicki teoretyk niewiele jest wart dla dziennikarstwa, ale i praktyk dziennikarski bez akademickiej teorji cierpi na bezkrwistość szerszych pojęć, jeżeli nie przyniesie dużo szkód, to z pewnością mało pożytku.

Jeden z naszych wytrawnych publicystów, omawiając działalność warszawskiej uczelni, przypomniał dowcipne powiedzenie, kursujące w Albionie: „Parlament angielski wszystko może uczynić z wyjątkiem zamienienia mężczyzny na kobietę“. I szkoła na suchy ugór nie rzuci talentu i tego nie zamierza zrobić, ale potrafi kształcić talenty, tak jak kształci się przyszłych muzyków lub malarzy.

Za uczelniami byli u nas: Władysław Rabski, Zdzisław Dębicki, Stefan Górski, Ignacy Matuszewski, Wincenty Kosiakiewicz.

Ponadto Niemcy są macierzą instytutów dziennikarskich, czyli warsztatów badań nad rozwojem prasy i jej oddziaływań na społeczeństwo ze stanowiska socjologicznego, prawniczego i t. d. Oprócz pracy laboratoryjnej odbywają się odczyty prasoznawcze. Zakłady te powstały przy 9 uniwersytetach Rzeszy, 2 wyższych szkołach handlowych i kilku technicznych. Potężna organizacja „Reichsverband der deutschen Presse“ i „Verein deutscher Zeitungsverleger“ stoją za tym wysiłkiem w zrozumieniu, że oddaje on sprawie publicznej szczere usługi i jest przedstawicielem naukowej organizacji prasy niemieckiej wobec zagranicy.

Wypada także nadmienić, że wydawcy japońscy złożyli 200 tysięcy yenów na założenie instytutu przy uniwersytecie w Tokio.

Powstała zatem w oczach naszych nowa umiejętność — prasoznawstwo.

Nic dziwnego! Przecież już dostatecznie skrystalizowały się pojęcia o mocarstwowości dziennikarstwa.

Oto ambasador Stanów Zjednoczonych Schuerman, wskazał przy inauguracji instytutu w Heidelbergu na rolę prasy w szerzeniu haseł demokratyzacji i porozumienia narodów świata cywilizowanego.

Aby pokonać olbrzymie trudności, związane z zawodem, trzeba być człowiekiem wielostronnie wykształconym. Zachowaj Boże próbować bawić się w dyletanta i ćwiczyć na duszach jednostek lub zbiorowości.

W państwach starej kultury demokratycznej postanowiono już na ławie gimnazjalnej oswajać młodzież z gazetą, aby ją przyzwyczajać wcześnie do spełnienia zadań obywatelskich. W duńskich szkołach średnich uprawia się lekturę prasy, pisanie zadań na podstawie jej artykułów.

W „Przeglądzie Pedagogicznym“ kilku nauczycieli zdawało sprawę z okazji czytania dzienników na lekcjach języka polskiego i obcych. Przy przerabianiu francuszczyzny z pomocą paryskiego „Journal“ dyskutowali chłopcy nad wydarzeniami, przyczem utrwalały się w ich pamięci różne właściwości językowe. W stanie amerykańskim Wisconsin ujęto studjowanie gazet w gimnazjach w pewien system.

Przewrót zatem głęboki na całej linji. Uczelnie średnie przygarniają prasę, a potem otwierają się wrota szkół dziennikarskich, dające dalsze wykształcenie.

Polska odrodzona nie może zostać w tyle za krajami postępu. Niepodobna, aby po dwustu latach bytu nieprzerwanego od czasu gdy pijar Jan Naumowski zaczął wydawać tygodnik „Nowiny Polskie“, — niepodobna, aby prasa nie starała się o wysoki stopień wychowania swoich adeptów.

I tak jest istotnie.

Przykładem są zjazdy w dobie odzyskania i po odzyskaniu niepodległości. Zjazd w Warszawie w 1917 roku postanowił domagać się utworzenia przy wszechnicach na ziemiach polskich katedr dziennikarskich. W trzy lata potem w 1920 roku wyraził zjazd, również w Warszawie, konieczność poparcia już istniejących uczelni w stolicy, a więc przy Szkole Nauk Politycznych i Wolnej Wszechnicy Polskiej. Zjazd lwowski z roku 1924 uchwalił rezolucję na korzyść zawodowych uczelni dziennikarskich, a drugi — publicystów gospodarczych w 1925 roku, również nad Pełtwią, wyraził życzenie utworzenia przy szkołach dziennikarskich — katedr, poświęconych działowi ekonomicznemu.

Istotnie szkoły mogą oddać nieocenione usługi prasie. Dzięki nim nie potrzebuje się wydawca czy naczelny redaktor troszczyć o szlifowanie żywego materjału. Uczelnia usuwa znaczną część rozczarowań i przesiewa przez rzeszoto to, co przesiać warto. W pracowniach redakcyjnych niepodobna mieć zawsze pod ręką absolwentów uniwersyteckich, a gdy się znajdą, nie znają wielu dyscyplin, jak teorji organizacji prasy, historji prasy, nadto nie przedarli się przez obręcz ćwiczeń seminaryjnych. Uczelnia mając wychowanka przed oczami przez kilka lat, sprawdza jego umysłowość i siłę etyczną. Czas przecież najwyższy, aby raz na zawsze wyplenić przesadne i przejaskrawione mniemanie o redakcjach jako przytułkach wykolejeńców.

To nie są przytułki, ale pracownie znacznych inicjatyw, ważne arterje społeczne.

Pewien snobizm tkwi w poglądzie, jakoby szkoły przyczyniały się do rozrostu proletarjatu dziennikarskiego.

Odprawę należną daje statystyka.

Polska przedstawia pod względem rozpowszechnienia gazet widowisko mało pocieszające.

W 1928 r. mieliśmy ogółem 328 pism codziennych lub ukazujących się dwa czy więcej razy na tydzień. W okresie mniejwięcej tym samym mieli Niemcy 3390 podobnych gazet, a więc jedna z nich przypadała na 18,219 mieszkańców. Szwecji przypada jedno pismo na 7760 ludzi, w Danji na 2,9.

Szkoda przedłużać zestawienia!

One jednak pouczają, że stoimy u progu rozwoju naszej prasy.

Bo niepodobna, aby zbiorowa ilość egzemplarzy pism codziennych w Polsce nie dosięgała ilości „Matina“.

Niech tylko szkoła powszechna zaorze stojące odłogiem pola analfabetyczne, a pękną tamy i śluzy, otworzą się możliwości nadzwyczaj korzystne i powstaną rojne warsztaty pracy.

FELIKS MROZOWSKI — Warszawa.

Bolączki reklamy prasowej w Polsce.

(Referat w sprawach ogłoszeniowych na zjeździe Polskiego Związku Wydawców Dzienników i Czasopism).

Pozwolę sobie zabrać głos w sprawie niezmiernie dla nas wszystkich istotnej. Chodzi o *dział ogłoszeniowy* naszych pism. Będę chyba wyrazicielem opinji wszystkich tu zebranych, o ile podkreślę konieczność przeprowadzenia gruntownej analizy tego, co się dzieje w tym zakresie naszej pracy, i zastanowienia się nad niezbędnemi *reformami*.

Wiemy o tem wszyscy, że *wpływy z ogłoszeń* — to bardzo *cenna pozycja* w budżecie każdego *wydawnictwa* i że ogłoszenie, poza stroną dochodową, posiada duże znaczenie prestige'owe, będąc jednocześnie czynnikiem, jednającym czytelników.

Ogłoszenie zatem czyli reklama — to podstawowy czynnik w każdem wydawnictwie, dlatego też *dział reklamy* winien być prowadzony ze specjalną pieczołowitością, ze zrozumieniem potrzeb klienteli i czytelników.

Do niedawna jeszcze w Polsce traktowano reklamę po macoszemu. *Dział akwizycji* ogłoszeniowej uważano za coś niezbędnego, ale nie koniecznego. Dopiero w ostatnich latach, idąc za przykładem Zachodu, a specjalnie Stanów Zjednoczonych, zrozumiano i u nas, że zdrową podstawą egzystencji wydawnictw, tak codziennych jak i perjodycznych jest właśnie dział ogłoszeniowy.

Ogłoszenie w prasie — jest to łącznik między producentem a nabywcą, jest to najlepszy ajent dla wytwórcy.

Zastanówmy się teraz, w jaki sposób odbywa się *proces otrzymywania zleceń* ogłoszeniowych przez pisma.

Każde z wydawnictw, po ustaleniu *ceny ogłoszeń* w poszczególnych działach pisma i wyznaczeniu odpowiednich *rabatów* dla pośredniczących *biur ogłoszeniowych*, otrzymuje zlecenia bądź bezpośrednie, bądź też za pośrednictwem wyżej wymienionych biur ogłoszeniowych.

Jeżeli chodzi o punkt pierwszy, to jest o ustalenie cen w poszczególnych działach, to sprawa ta napotyka na niesłychanie dużą trudność. Większość wydawnictw stara się podzielić *kolumnę* na jaknajwięcej *łamów*, nie biorąc pod uwagę, że reklama — aby być skuteczną — musi być planowa i każde ogłoszenie w prasie powinno być nietylko umiejętnie ułożone i dobrze wykonane, ale ukazać się w odpowiedniem miejscu. Jak każdy towar i ogłoszenie powinno mieć swoją uczciwą kalkulację — cena jego powinna odpowiadać wartości, a o *wartości ogłoszenia* decydować może jedynie — jego skuteczność.

Na skuteczność ogłoszenia wpływają w pierwszym rzędzie — poczytność pisma i sfera czytelników. W Ameryce, gdzie reklama osiągnęła najwyższy rozkwit, budżety reklamowe układane są w ten sposób, że firma przemysłowa lub handlowa preliminuje pewną sumę na dotarcie do określonej ilości czytelników i zgóry niemal, że może obliczyć — ile ją będzie kosztował każdy czytelnik. U nas, niestety, *cenniki ogłoszeń* w wielu pismach nie są wynikiem ani kalkulacji ani porównań, nie stoją w żadnym stosunku do kosztów danego wydawnictwa, a poprostu jedne pisma *kopjują* cenniki innych. Ceny zaś ogłoszeń w poszczególnych pismach muszą być zróżniczkowane, ze sprawą tą bowiem łączy się ściśle kwestja *skali rabatowej* przy otrzymywaniu ogłoszeń za pośrednictwem *biur ogłoszeniowych*.

Rozpięcie stopy rabatowej jest *nieprawdopodobne: od 5% do 90%*; rabat przestał być ekwiwalentem za pracę akwizycyjną, a stał się czemś, co wytwarza niesłychany zamęt w stosunkach ogłoszeń prasowych w Polsce. Tego rodzaju *politykę rabatową* muszę nazwać *katastrofalną*, wydawnictwo bowiem udzielające 75% *rabatu*, kompromituje samego siebie, a co gorsza — *podważa zaufanie klienta do reklamy prasowej* wogóle. Rozwiązania tej sprawy należy szukać w *rewizji cenników* ogłoszeniowych poszczególnych pism i ustaleniu godziwych rabatów.

Prowizja biura ogłoszeniowego winna pokrywać jego wydatki, dając mu równocześnie zasłużony zarobek. Nie wszędzie jednak biura ogłoszeniowe stoją na wysokości zadania: nadmierne szafowanie *kredytami*, przyjmowanie pokrycia w długoterminowych *wekslach*, oraz udzielanie klientom zbyt wysokich *rabatów* — to bolączki, które wypaczają charakter naszych ajencyj ogłoszeniowych.

Praca agentur ogłoszeniowych jest potrzebna, — poszczególne pisma nie są w możności stwarzać własnych organizacyj akwizycyjnych, korzystając jednak z usług *biur ogłoszeniowych*, trzeba przeprowadzić *selekcję* wśród nich. Musi istnieć różnica pomiędzy przygodnym nieodpowiedzialnym agentem, a solidnem biurem, świadomem swego zadania i obowiązków wobec pism.

Były już podjęte próby *unormowania rabatów* i gdyby nie ten nieuczciwy element ajentów ogłoszeniowych z jednej strony, błędne zaś pojmowanie cenników ogłoszeniowych przez niektóre pisma z drugiej strony, posunęlibyśmy się o krok naprzód. Biura, dające zbyt lekkomyślnie kredyty klijentom swoim, jak również w niesolidny sposób szafując rabatami, — na zaufanie ani wśród pism, ani wśród klijentów własnych liczyć nie mogą. Darmo bowiem nikt nie pracuje. Chodzi w tych wypadkach zatem albo o nadużycie przy rozmiarach ogłoszenia, albo też o kierowanie reklam do pism, udzielających *horendalne rabaty*, nie licząc się zupełnie ze *skutecznością* ogłoszenia.

Co do kierowania w niewłaściwy sposób ogłoszeń do różnych pism, pozwolę sobie zauważyć, że wybór przy umieszczaniu *ogłoszeń państwowych* i ogłoszeń *monopoli* państwowych *nie zawsze* ma na względzie *skuteczność*. Ograniczę się jednakże w tej sprawie tylko do tej krótkiej wzmianki.

Ogłoszenia w prasie muszą być skuteczne. Skutek bezpośredni osiąga klijent w dziale ogłoszeń o sprzedaży i kupnie, skutek pośredni — przy tak zwanych ogłoszeniach propagandowych. *Zbieranie* jednak *ogłoszeń* przez niektóre wydawni-

ctwa do t. zw. „specjalnych numerów“, deprecjonuje reklamę prasową w znacznym stopniu, — sposób zaś, w jaki odbywa się akwizycja w tych wypadkach — splendoru tym wydawnictwom przynieść nie może.

Poruszywszy wyżej, jak mi się zdaje, sprawy najistotniejsze, pozwolę sobie zwrócić jeszcze uwagę na pewne kwestje — odmiennego nieco może charakteru, niemniej jednakże bardzo dla nas wszystkich ciekawą. Chodzi mi mianowicie o projektowany podatek od ogłoszeń.

Prasa nasza, która w przeważającej części w wyjątkowo trudnych warunkach walczy o swój byt i swoją niezależność, ma być jakoby obciążona nowemi ciężarami. Wiemy z doświadczenia, jak niesłychanie uciążliwym stał się podatek obrotowy dla handlu, — czem byłby dopiero dla prasy podatek od ogłoszeń, — dla prasy — która przecież, jak wynika z jej charakteru, musi być przystępna, a co za tem idzie — nie może być droga.

Przerzucić obciążenia, jak to stale na skutek nowych podatków zmuszeni są czynić kupcy i przemysłowcy, — pisma nie mają na kogo, podrożenie bowiem pism zmniejszać musi zastęp czytelników, — podniesienie zaś cenników ogłoszeniowych jest obecnie zupełnie nie na czasie, przemysł bowiem i handel są dzisiaj niesłychanie obciążone i o fundusze na reklamę jest im bardzo trudno. A zresztą pośrednio już i dzisiaj pisma skazane są na ponoszenie ciężaru podatku obrotowego, — płacimy go biurom ogłoszeniowym, którym z chwilą wprowadzenia tego nowego obciążenia zmuszeni byliśmy podnieść stopę rabatową.

Zbadaniem wyżej wymienionych bolączek i odnalezieniem drogi wyjścia musi się zająć specjalnie powołana komisja, która, zdaniem mojem, winna wziąć pod uwagę przedewszystkiem następujące punkty:

1. W sprawie kalkulacji cen ogłoszeniowych w prasie, zwracam uwagę raz jeszcze, że kopjowanie cenników jednych pism przez inne jest rzeczą wysoce niewłaściwą, powoduje to bowiem w skutkach owo niesłychane rozpięcie rabatów, które wytwarza taki chaos w sprawie reklamy prasowej. Zróżniczkowanie zatem cen w poszczególnych pismach, — w zależności od skuteczności ogłoszeń, jest to postulat najpierwszorzędniejszego znaczenia.
2. Co się tyczy biur ogłoszeniowych, to uważam za rzecz konieczną przeprowadzenie selekcji tych biur przy jednoczesnym pozbawieniu niesolidnych biur — rabatów i wstrzymanie im wszelkiego udzielania kredytów przez wydawnictwa.
3. Odnośnie ogłoszeń rządowych, to pozwolę sobie powtórzyć raz jeszcze, że przy kierowaniu reklamy prasowej do wydawnictw, jako jedyne kryterjum musi być uważana skuteczność tego ogłoszenia. Pod formą zaś ogłoszeń rządowych i monopoli państwowych — subwencjonowanie takiego lub innego odłamu prasy uważam zasadniczo za rzecz wysoce szkodliwą, przyczyniać się to bowiem musi do deprecjonowania reklamy prasowej wogóle.

Zorganizowały się rzemiosła, handel i przemysł; przy wspólnym stole zasiedli najzagorzalsi konkurenci, — nie widzę więc najmniejszego powodu, ażeby prasa nasza, której interesy nie powinny być wszak rozbieżne w sprawach ogłoszeniowych, — wspólnej platformy nie znalazła.

Musimy też pamiętać i o tem, że wraz z rozwojem reklamy, rozwijają się też środki reklamowe, które mogą poniekąd stanowić dla nas pewną konkurencję.

Nie wolno nam zatem prowadzić strusiej polityki, — musimy udoskonalać się technicznie, stawiać czoło przeszkodom i dbać o to, abyśmy się nie dali wyprzedzić nikomu.

Reklama prasowa ma piękny rozdział w historji rozwoju życia ekonomicznego całego świata, trzeba tylko aby szła ona z postępem, a żadna inna reklama nie pozbawi jej palmy pierwszeństwa.

Notatki

Konfiskaty. Numer „Polonji“ katowickiej z dnia 5 listopada b. r. został skonfiskowany za szereg artykułów. Jest to już setna wogóle konfiskata „Polonji“, a dziesiąta w ciągu ostatnich czterech tygodni. Również kilkakrotnej konfiskacie w ubiegłym tygodniu uległ „Lwowski Kurjer Poranny“ i „Robotnik“. Konfiskacie uległ także „Kurjer Poznański“, „ABC“ i „Gazeta Warszawska“.

Stare książki w antykwarjatach rosną w cenie. Nie do uwierzenia, jak wysokie ceny płaci się za stare, cenne książki. Najbardziej poszukiwane są stare biblje, drukowane w oficynie Gutenberga. Za taki egzemplarz płacił w roku 1874 Anglik James Lenox 10 000 marek. Anglika tego uważano wówczas za nienormalnego, tymczasem na jednej z licytacyj w roku 1912 nabył pewien Amerykanin biblję Gutenberga już za 200 000 marek złotych. Po tem kupnie antykwarjusz Rosenbach wyraził zdanie, że jest to jeszcze cena umiarkowana, która w 10 latach dosięgnie miljon marek. Poza tem osiągają fantastycznych cen foljały Szekspira. Pewien antykwarjat nabył cztery takie tomy, za które zapłacił w 1899 roku 34 000 marek. W roku 1905 otrzymał za te 4 tomy Szekspira 200 000 marek złotych.

Bojkot prasy węgierskiej przez Czechosłowację. Przedstawiciel Węgier przy Lidze Narodów w Genewie wniósł w komisji Ligi Narodów dla spraw współpracy intelektualnej zażalenie na rząd czechosłowacki, że nie przepuszcza na teren czechosłowacki nietylko żadnych politycznych gazet węgierskich, lecz nawet żadnych węgierskich czasopism medycznych, technicznych, ekonomicznych, filozoficznych oraz religijnych czasopism fachowych. Przedstawiciel Węgier przy Lidze Narodów, Veszić, stawił wniosek, ażeby sekretarjat Ligi Narodów przetłumaczył własnym kosztem rzeczone gazety i czasopisma fachowe, z czego się przekona Liga Narodów, że rząd czechosłowacki udaremnia ludności węgierskiej, liczącej w Czechosłowacji około miljon osób, zdobywanie wiedzy w języku rodzinnym.

Przedstawiciel Czechosłowacji przy Lidze Narodów, Friedinger, zbył skargę węgierską uwagą, że tak gazety polityczne jakoteż fachowe czasopisma węgierskie szerzą propagandę irredentyczną na terenie Czechosłowacji, na co zezwolić nie można. Skarga przedstawiciela Węgier nie odniosła żadnego skutku.

Założenie alpejskiego stowarzyszenia literackiego. W obecności licznych literatów z krajów alpejskich założono w Solnogrodzie stowarzyszenie literatów zamieszkałych w krajach alpejskich. Prezesem honorowym tego stowarzyszenia wybrano Karola Jana Strobla.

PRZEGLĄD PAPIERNICZY

Organ Polskich Kupców branży papierniczo-pisemnej

Z zebrania miesięcznego

Stowarzyszenia Polskich Kupców Papierniczych w Poznaniu w dniu 4 listopada 1929 r.

Zebranie zagaja o godzinie 8-mej wieczorem prezes p. Walenty Jarosz.

W dalszym ciągu referuje wiceprezes p. Czosnowski o Zjeździe Kupiectwa Polskiego w Poznaniu i o zapadłych na nim rezolucjach. Posiedzenie komisyjne kupców branży papierniczo-piśmienniczej przedłożyło Zjazdowi następującą rezolucję:

Stanowisko kupców branży papierniczo-piśmiennej.

Uznając wielką doniosłość organizacyj branżowych handlu, konferencja kupców branży papierniczo-piśmienniczej zwraca się do Naczelnej Rady Zrzeszeń Kupiectwa Polskiego o wpłynięcie na zrzeszenia ogólnokupieckie okręgów, dotychczas branżowo niezorganizowanych, w kierunku jak najszybszego utworzenia lokalnych związków kupiectwa branży papierniczo-piśmienniczej.

Stwierdzając szkodliwość handlu artykułami papierniczo-piśmienniczemi, prowadzoną w szkołach, jak również handlu domokrążnego i ulicznego, Konferencja uznaje za konieczne niezwłoczne podjęcie akcji wobec właściwych władz celem uzyskania bezwzględnego zakazu powyższego handlu.

Biorąc wszakże pod uwagę potrzeby życiowe, Konferencja uznaje możliwość istnienia handlu w szkołach, znacznie oddalonych od ośrodków handlowych oraz w zamkniętych uczelniach i zakładach wychowawczych.

Konferencja wypowiada się kategorycznie przeciw bezpośredniemu obsługiwaniu konsumentów przez przemysł i zwraca się do Naczelnej Rady o skuteczne przeciwdziałanie tej szkodliwej formie sprzedaży, a także o energiczną obronę interesów kupiectwa wobec polityki karteli, zmierzającej do eliminowania handlu i zastępowania go własnym aparatem sprzedaży.

Zważywszy konieczność normalizacji artykułów branży papierniczo-piśmienniczej, Konferencja stwierdza, że wskutek istnienia różnorodności typów tych artykułów oraz dowolnego stosowania ich przez władze szkolne (linjatura zeszytów i t. p) oraz zarządzanie przez te władze częstych zmian artykułów szkolnych kupiectwo zainteresowanej branży ponosi dotkliwe straty.

Konferencja uważa wobec tego za rzecz palącą uzyskanie u Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego ujednostajnienia dla całej Rzeczypospolitej typów artykułów szkolnych w dziale papierniczo-piśmienniczym.

Następnie omawia p. Czosnowski sprawę ujednostajnienia linjatur zeszytów i etykiet na nich, która to sprawa również była omawiana na Zjeździe i w rezultacie uchwała co do tego przyczyniła się do pewnego niezadowolenia wśród wytwórców tutejszych.

W dalszym ciągu referuje p. wiceprezes o zakupie przez Związek Tow. Kupieckich kamienicy przy ulicy Zwierzynieckiej, gdzie znajdować się będzie „Dom Kupiectwa Polskiego“.

W przemówieniu dalszem rozwodzi się p. Czosnowski o ogólnem położeniu gospodarczem, które jest bądź co bądź dość krytyczne. Zwraca uwagę na wielką ilość protestów wekslowych, a pozatem na przewlekłą procedurę skarg wekslowych. W sprawie tej rozesłał Związek Tow. Kupieckich w Poznaniu do członków swoich następujący okólnik:

Do PP. Członków.

W ostatnich tygodniach mnożą się skargi w sprawie długotrwałości procedury sądowej jak i czynności egzekucyjnych. Zwykła skarga wekslowa trwa nieraz przeszło ½ roku, a egzekucję przeciąga się w nieskończoność.

Poczyniliśmy już w ubiegłym roku kroki w sprawie przyspieszenia procedury, ewentualnego powiększenia ilości sądów, kroki te pozostały jednakże nieuwzględnione, gdyż nie posiadaliśmy dostatniego materjału dowodowego, mogącego poprzeć nasze postulaty.

W chwili obecnego kryzysu sprawność sądowego wyegzekwowania należytości jest rzeczą podwójnie ważną. Brak gotówkowy wzmaga się, obroty wekslowe rosną z dnia na dzień i każda firma w coraz to większej mierze uzależniona jest od tranzakcyj kredytowych. Jeśli handel oparty w wielkiej mierze na tychże obrotach kredytowych nie ma się zupełnie załamać, to należy niezwłocznie dążyć do poprawy onych stosunków. Należy dążyć do zlikwidowania stanu rzeczy, w którym zwykły nakaz płatniczy załatwiony zostaje w kilku miesiącach i w którym skarga wekslowa trwa pół roku, a zanim komornik sądowy zdoła poprowadzić długotrwałą egzekucję, dłużnik już stał się nieuchwytnym.

Nie chcąc jednakże jakichkolwiek kroków czynić napróżno, *prosimy o szczególnie jaskrawe przykłady długotrwałości postępowania sądowego i niewłaściwego postępowania komorników sądowych.* Nadmieniamy, że kroki, jakie w Ministerstwie Sprawiedliwości zamierzamy przeprowadzić, muszą być oparte na materjale przykładowym. Nadesłany materjał powinien dotyczyć:

1. procedury nakazów płatniczych,
2. długotrwałości. niewłaściwości procesu zwykłego,
3. egzekwowanie należytości wekslowych,
4. procedura komorników sądowych,
5. nadużyć przy nadzorach,
6. nadużyć przy konkursach.

Związek Tow. Kupieckich zamierza podwyższyć składki związkowe; Stow. Polskich Kupców Papierniczych jest temu przeciwne.

W sprawie zakupu kalendarzy przyszłorocznych apeluje p. Cz. do członków, ażeby przytem nie zapominać o firmach tutejszych, które jako członkowie Stowarzyszenia mają wszelkie prawo, ażeby je popierać.

W sprawie urządzenia zabawy zimowej oznajmia p. wiceprezes, że Zarząd nie jest wprawdzie temu przeciwny, ale pozostawić musi ewentl. jej urządzenie komisji, która winna sprawą tą tak pokierować, ażeby Stowarzyszenie wyszło z tego bez deficytu. Zebrani zgodzili się na powyższe.

W ożywionej dyskusji zabierali głos pp.: Szymański, Pończa, Szaflik, Robak, Kuliński i Goździejewski.

W sprawie odznaczeń na P. W. K. rozwinęła się nieco przykra dyskusja; p. wiceprezes w końcu zwrócił uwagę, ażeby odczekać ostatecznego rozstrzygnięcia jej przez sąd wystawowy; Stowarzyszenie co mogło w kwestji tej zrobiło.

Na tem zebranie zakończono.

Sytuacja na rynku materjałów piśmiennych w Polsce.

Tegoroczny sezon jesienny na rynku materjałów piśmiennych zapowiadał się na początku, to jest w lipcu i sierpniu dobrze, a to dlatego, iż detaliści przeważnie byli wysprzedani z większych zapasów towarów i wskutek tego zakupywali go w znaczniejszych ilościach w nadziei rozszerzenia zbytu.

Zachodził ten stan rzeczy tak w stolicy, jak i na prowincji, tymczasem w czasie pełnego sezonu detalistów spotkał zawód, ponieważ konsumenci nie poczynili tych zakupów, na jakie liczyli kupcy. Z roku na rok postępujący wzrost pojemności rynku zagranicznego na materjały piśmienne r. b. dał się zaobserwować w mniejszym stopniu, jak w latach poprzednich, a to wobec ogólnego obecnego położenia gospodarczego państwa.

Co do warunków kredytowych, to ogólnie biorąc hurtownicy otrzymują towar przeważnie za pokryciem wekslowem z terminem, dochodzącym do 4—6 miesięcy, przyczem analogiczne warunki przy tranzakcjach dostają też i detaliści.

Kupcy miejscowi odczuwają dość dotkliwie konkurencję ze strony sklepików materjałów piśmiennych, które zostały założone przez nauczycieli przy każdej szkole. Sklepiki te nie wykupują patentów, ani nie płacą podatków, wskutek czego mogą taniej kalkulować towar, co też musi się odbić w pewnym stopniu na ogólnych obrotach u kupców w detalu.

Przechodząc do poszczególnych artykułów, zauważamy następującą sytuację:

Papier kancelaryjny. Został on przez związek fabryk podwyższony od 1-go października o 3%, przyczem zapotrzebowanie na ten artykuł jest w stosunku do innych materjałów piśmiennych dość znaczne. Przy papierze kancelaryjnym kredyt dochodzi do 4 miesięcy.

Ołówki cieszą się podobnie jak papier dość dużym zbytem, przyczem towar Majewskiego znajduje większy pokup od innych producentów. Fabryka powyższa wypuszcza na rynek ciągle nowe gatunki towaru dotychczas u nas niewyrabianego, przyczyniając się w ten sposób do coraz skuteczniejszej walki z towarem importowanym. Sprowadza się do nas pewne ilości ołówków czeskich, jednakże tylko wyższego gatunku, ze względu na obecną stawkę celną, która gatunków niższych do nas nie dopuszcza.

Stalówki. Od paru miesięcy produkcję stalówek zaczęła fabryka Majewskiego. Rokuje się nadzieje, iż towar ten będzie mógł się dobrze wprowadzić na naszym rynku. Wogóle stalówki krajowe ulegają ciągłemu ulepszeniu, co specjalnie dotyczy wyrobów fabryki Wasilewskiego, która ostatniemi czasy rozszerzyła produkcję stalówek i od paru miesięcy zaczęła fabrykować też inne artykuły metalowe, wchodzące w zakres materjałów piśmiennych. Import stalówek zagranicznych ulega ciągłemu zmniejszeniu. Ceny pozostają na poziomie, jak w roku ub.

Atramenty i tusze. W końcu I-go kwartału r. b. zdrożały od 10%—20% i obecnie w sferach kupieckich krążą pogłoski, iż w najbliższym czasie mają być znowu podwyższone w cenie. Na rynku znajduje się towar wyłącznie pochodzenia krajowego.

Notatki

Sprostowanie. W numerze 44 „Przeglądu“ na str. 508 w notatce „Brak blankietów wekslowych“, wskutek niedopatrzenia zakradł się błąd zecerski. Mianowicie wydrukowano: „Brak banknotów wekslowych“, gdy powinno brzmieć: „Brak blankietów wekslowych“.

Kryzys w branży papierniczej. Branża papiernicza przeżywa bardzo ciężki kryzys z następujących powodów: 1. fabrykanci zrzeszeni w trustach dyktują warunki detalistom, podnosząc dowolnie ceny i obniżają rabaty; 2. fabryki konkurują z kupcami detalistami przy dostawach rządowych i prywatnych, przyjmując zamówienia bądź bezpośrednio, bądź pośrednio przez swych zamaskowanych agentów; 3. handel w szkołach oraz handel uliczny i domokrążny dają się również we znaki kupiectwu detalicznemu.

Jak wiadomo, na odbytym w Poznaniu ogólno-polskim zjeździe papierników, uchwalono utworzyć Radę Zrzeszeń Kupiectwa Gałęzi Papierniczo-Piśmiennej, której celem jest zespolenie wszystkich sekcyj tej branży przy Związkach Tow. Kupieckich, wchodzących w skład Naczelnej Rady Zrzeszeń Kupiectwa Polskiego.

Zrzeszone w tej branży kupiectwo tuszy nadzieję, że czynniki miarodajne uwzględnią słuszne postulaty papierników.

Wiadomości z firm

Żywiecka Fabryka Papieru. Prezydent rady zawiadowczej p. Ignacy Serog, zawiadamia akcjonarjuszy, że nadzwyczajne walne zgromadzenie odbędzie się w dniu 18 listopada r. b., o godzinie 17, w lokalu farbyki w Zabłociu obok Żywca. Na zebraniu tem nastąpi wybór nowej rady zawiadowczej. Na każde 10 akcyj przypada 1 głos.

Steinhagen, Wehr i S-ka, Myszków. Zarząd spółki donosi, że kapitał zakładowy zostaje powiększony o 1 560 000 na 12 480 000 złotych drogą emisji złotowej 15 600 sztuk nowych akcyj nominalnej wartości 100 złotych. To powiększenie kapitału zakładowego będzie dokonane drogą przelania do kapitału zakładowego 1 560 000 z czystych zysków spółki za rok operacyjny 1928. Na każde 7 dawnych akcyj przyznane zostało dotychczasowym akcjonarjuszom prawo poboru bezpłatnie 1 nowej akcji na okaziciela.

Zmieniono brzmienie § 5 statutu, jak następuje: Kapitał zakładowy spółki wynosi 12 480 000 złotych i jest podzielony na 124 800 sztuk akcyj na okaziciela, nominalnej wartości 100 złotych każda.

„Nasz Sklep Krajowy“ w Grudziądzu. Właścicielce Annie Gawęckiej, sklep materjałów piśmiennych „Nasz Sklep Krajowy“ w Grudziądzu, ul. Sienkiewicza 8, udzielono odroczenia wypłat na dalsze trzy miesiące do dnia 10 maja 1929 r.

Przedpłata kwartalna 6.00 zł, miesięczna 2.00 zł, z dostawą do domu. Numer pojedyńczy 50 gr.

Wydawca: Korporacja Zakładów Graficznych i Wydawniczych na Województwo Poznańskie z siedzibą w Poznaniu, ul. Masztalarska 8 Telefon Nr. 25-55. Redaktor naczelny: Teodor Kryg w Poznaniu. Redaktor odpowiedzialny: Mieczysław Matuszewicz w Poznaniu.

Czcionkami Drukarni Polskiej Sp. Akc. w Poznaniu, św. Marcin 70.